

Niezwykła lekcja historii

Ten dzień zapowiadał się niesamowicie. Nasz wychowawca, pan Łukasz Merchut, obiecał nam niespodziankę na lekcji historii. Nie mogliśmy się doczekać, bo historia jest w środę naszą ostatnią lekcją. Właśnie się zaczęła, kiedy nagle cała klasa usłyszała tupot koni. Wszyscy podeszli do okna i zobaczyli stary powóz z dziwnie ubranym mężczyzną w kapeluszu. Nieznajomy przez chwilę stał nieruchomo i przyglądał się naszej szkole. Następnie zobaczył otwarte drzwi i ruszył w stronę wejścia.

Na portierni spotkał panią Agnieszkę. To dziwne, ale wcale nie była zaskoczona jego wyglądem. Pewnie wiele już w swoim życiu widziała.

- Dzień dobry! – powiedział niepewnie mężczyzna.

- Dzień dobry! – odpowiedziała miło pani Agnieszka.

- Proszę zdezynfekować ręce – dodała.

Mężczyzna spojrział na swoje dłonie.

- Faktycznie, skaleczyłem się ostatnio – mruknął.

Chwilę stał na portierni i próbował uruchomić dezynfektor.

- Wystarczy nacisnąć od góry – powiedziała pani Agnieszka.

Nieznajomy pokiwał głową.

- Po kogo pan przyszedł? – spytała pani Agnieszka.

- Ja? – zdziwił się mężczyzna.

Nastąpiła cisza.

- Tak, jak się nazywa pana syn?

- Mój? Tomaszek!

- A! III b już skończyła lekcje. Musi pan zjechać do świetlicy. Tu jest winda. Pani Agnieszka wskazała mu drogę.

Mężczyzna stanął przed windą i nie wiedział, co ma zrobić. Pani Agnieszka otworzyła drzwi.

- Proszę wejść, śmiało – zachęcała.

- A co to jest?

- Winda.

- W-i-n-d-a? – powtórzył niepewnie.

- Jeśli cierpi pan na klaustrofobię to proszę zejść schodami.

Mężczyzna powoli ruszył w stronę schodów. Gdy stanął koło szatni znów zaczął się niepewnie rozglądać. Nagle usłyszał za plecami czyjś głos.

- A czemu pan nie ma maseczki? – spytała Gabrysia.

Mężczyzna się odwrócił i zobaczył dziewczyny ze Szkolnego Samorządu Uczniowskiego, które wracały ze spotkania z panią Moniką Satołą.

- Właśnie, czemu? – spytała Jagoda.

- Przecież trzeba nosić. Chyba, że choruje pan na astmę – dodała Zosia.

- Nie, nie choruję – odpowiedział trochę zmieszany mężczyzna.

- No to niech pan ją założy – powiedziała Gabrysia.

Mężczyzna spojrział na twarze dziewczyn i nie ukrywał zdziwienia.

- To?- spytał i pokazał palcem na ich maski.

- Proszę pana, żarty się skończyły.

- Proszę wyjąć maseczkę i ją założyć.

- Albo dzwoniemy na policję.

Mężczyzna wyglądał na zmieszanego.

- Co ja tu robię? – zaczął mówić do siebie.

- To ja zadzwonię – powiedziała Jagoda.

Po dłuższej chwili do szatni wszedł policjant.

- Dobrze, że tak szybko pan przyjechał – powiedziała Zosia.

- Ten człowiek nie ma maseczki – wyjaśniła Gabrysia.

- Dzień dobry, posterunkowy Zbyszek Kowalski – przedstawił się policjant.

- Dzień doby, Bogumił Niechcic.

- Dlaczego pan nie nosi maseczki? Choruje pan na coś? Na astmę? – spytał policjant.

- Nie – odpowiedzieli zgodnie Jagoda, Zosia, Gabrysia i mężczyzna.

- Chwileczkę, ja pana skądś znam... A już wiem, pan miał dzisiaj opowiadać klasie mojego syna, IV b o życiu w XIX wieku. Swoją drogą świetny kostium. Wygląda pan jakby właśnie skończył pan pracę w polu.

Policjant myślał przez dłuższą chwilę.

- Mam pewien pomysł - wyciągnął z kieszeni zapasową maseczkę i dał mężczyźnie.

- Dziewczyny, zabieram tego pana na lekcje. Dziękuję za zgłoszenie.

- Ale co ja mam z nią zrobić? – spytał zmieszany Bogumił.

- Proszę ją dać, pomogę panu – powiedział nieco zdziwiony policjant.

- Dobrze proszę pana, idziemy do sali 25. Tam historię ma IV b.

Mężczyźni ruszyli na górę. Po chwili stanęli przed salą 25. Policjant wszedł do środka.

- Dzień dobry, przyprowadziłem tego człowieka. Miał opowiadać o życiu w XIX wieku – powiedział policjant.

- Świetnie się składa – odpowiedziała pani Aneta Jankowicz. -Ma pan wycucie czasu, dopiero zaczęliśmy. Proszę siadać.

Nauczycielka wskazała Bogumiłowi wolne miejsce w ostatniej ławce.

Cała klasa go poznała. To był ten mężczyzna, którego widzieliśmy przez okno. W klasie zrobiła się zupełna cisza. Byliśmy bardzo ciekawi, kim jest ten człowiek.

- Proszę się przedstawić – powiedziała pani.

- Jestem Bogumił Niechcic.

- Skąd pan do nas przyjechał?

- Z Serbinowa.

- To może opisz pan, co tam robi?

- Mam duże gospodarstwo w Serbinowie, pod Kalińcem. Zarządzam majątkiem. To była prawdziwa ruina, pracowaliśmy z moją żoną Barbarą bardzo ciężko...

Mężczyzna opowiadał tak, że wszyscy siedzieliśmy w zupełnej ciszy, co rzadko zdarza się na naszych lekcjach. Postanowiłem, że muszę koniecznie poprosić o zdjęcie z tym niezwykle ciekawym człowiekiem. Właśnie sięgałem do plecaka, kiedy nagle usłyszałem dzwonek. Ale nie brzmiał jak zawsze. Jego dźwięk coś mi przypominał...

Nagle poczułem, że ktoś mnie szturcha. A po chwili usłyszałem głos mamy:

- Stasiu! Pobudka! Za godzinę zaczynasz lekcję historii.

To był niezwykle sen.